

Zamieszanie wokół publikacji „Rzeczypospolitej”

31 października 2012

Wtorkowy artykuł „Trotyl na wraku tupolewa” opublikowany na łamach „Rzeczypospolitej” wzbudził bardzo silne emocje. Wojskowa Prokuratura Okręgowa zwołała konferencję prasową, na której jej szef płk Ireneusz Szelaż jednoznacznie zdementował opublikowane informacje. „Biegli nie stwierdzili trotylu ani żadnego innego materiału wybuchowego na wraku Tu-154” – powiedział płk Szelaż. Po chwili jego stanowisko było jednak bardziej wyważone. Stwierdził, że aparatura pomiarowa, którą dysponowali biegli, wykazała obecność materiałów wysokoenergetycznych w pobranych próbkach, więc na obecnym etapie nie można wykluczyć, że są to materiały wybuchowe.

„Rzeczpospolita” na swojej stronie internetowej wydała oświadczenie, w którym padają słowa „pomyliliśmy się dziś pisząc o trotylu i nitroglicerynie”. Po kilku godzinach od opublikowania sprostowania, redakcja gazety zdecydowała się usunąć fragment o pomyłce. „Rzeczpospolita” twierdzi, iż decyzja została podjęta na podstawie rozmowy z autorem artykułu Cezarym Gmyzem. Wydał on oświadczenie na Twitterze o treści:

„Z niczego się nie wycofuję. Moi informatorzy to ludzie o najwyższej wiarygodności. Źródła od siebie niezależne. I zawsze będę ich chronił.” W wywiadzie dla niezależna.pl Gmyz dodał: „Myślę, że zebrany przez mnie materiał pokazuje, że wysoce prawdopodobne jest, iż wykryte substancje to trotyl i nitrogliceryna. Wbrew temu, co twierdzi prokuratura, użyte przez nią urządzenie nie służy bowiem do wykrywania pestycydów czy kosmetyków, lecz materiałów wybuchowych.”

Oliwy do ognia dolewa zaś dzisiejsza „Gazeta Polska Codziennie”, która na pierwszej stronie publikuje informacje

potwierdzające odkrycia o materiałach wybuchowych we wraku rządowego tupolewa, do których dotarła „Rzeczpospolita”. Jak wynika z artykułu, jedna z rodzin na własną rękę zleciła badania ekspertom amerykańskim, a wyniki wskazują na obecność materiału wybuchowego – trotylu. Naukowcom przekazano fragmenty ubrań i pasa bezpieczeństwa. Odbył się to z inicjatywy Stanisława Zagrodzkiego – krewnego śp. Ewy Bąkowskiej, działaczki Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich.

Informacje te opublikował również portal wpolityce.pl, który zamieścił relację Stanisława Zagrodzkiego. Wyjaśnia on, dlaczego wyników badań odczynnikowych z amerykańskiego uniwersytetu, nie przekazał prokuraturze. Stwierdził, że nie zrobił tego w obawie, że poskutkuje to utrudnionym dostępem do wraku samolotu, a w rezultacie nigdy nie wróci on do Polski. Danymi przekazanymi przez naukowców podzielił się jedynie z kilkoma rodzinami ofiar katastrofy oraz swoim najbliższymi, którzy wtorkowymi doniesieniami „Rzeczpospolitej” zaskoczeni nie są.

Na ostateczne potwierdzenie należy poczekać pół roku, bo dopiero po takim czasie znane będą wyniki badań laboratoryjnych. Obecnie próbki są jeszcze na terytorium Rosji. Publicyści zwracają również uwagę, że tydzień temu Wojskowa Prokuratura Okręgowa równie mocno dementowała informacje o podmianie ciała Ryszarda Kaczorowskiego, co w rezultacie okazało się prawdą.

Na obecną chwilę wiemy, że dzień przed publikacją doszło do spotkania redaktora naczelnego „Rzeczypospolitej” z prokuratorem generalnym Andrzejem Seremetem – poinformował jego rzecznik Mateusz Martyniuk. Redaktor naczelny miał zapytać prokuratora generalnego wprost, czy ślady materiałów wybuchowych na wraku tupolewa to prawda, oraz że wynika tak z informacji od źródeł gazety. Prokurator odpowiedział jedynie, że detektory wykryły cząstki wysokoenergetyczne, których źródło pochodzenia może być różne. Przedstawiciele prokuratury przyznali, że próbowano wstrzymać publikację tekstu, na co

„Rzeczpospolita” się nie zgodziła.

Autor: FreeG

Dla „Wolnych Mediów”

AKTUALIZACJA WM:

13:49 – Portal tvn24.pl poinformował, że deputowany Dumy rosyjskiej Franc Klincewicz, doniósł rosyjskiej prokuraturze o publikacjach polskich mediów. Zapowiedział, że w przypadku wykluczenia obecności materiałów wybuchowych na wraku Tu-154, będzie się domagał oficjalnych przeprosin od Polski.